

OLGA SZYMONA

ur. 1925; Ciszycza

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Akademia Medyczna, farmacja, studenci, egzaminy na studiach

Studenci Akademii Medycznej

Głównymi studentami na farmacji w początkowych latach były dziewczyny. Na, powiedzmy, tych 120 osób czy 300 osób to było kilkunastu, no dwudziestu góra chłopców. Reszta to były dziewczyny, no bo po skończeniu farmacji to wszystko szło do pracy do aptek. A potem jak już można było sobie aptekę otworzyć, jak już ten przemysł farmaceutyczny się zaczął rozwijać, to więcej chłopców przychodziło. Ale to zawsze był nabór gdzieś ponad 100 osób na farmacji, a jeżeli chodzi o medycynę to był nabór dużo, dużo większy, bo to zawsze kilka czy kilkanaście osób na jedno miejsce.

Uczyli się. Muszę powiedzieć, że nie było takich, którzy się notorycznie nie uczyli, a tylko tak lawirowali, żeby jakoś się prześlizgnąć. Ja pamiętam jak myśmy prowadzili ćwiczenia to bez przerwy trzeba było do nich mówić, bez przerwy, i sprawdzać jak oni robią te analizy, czy rozumieją, co robią. No i tak samo te seminaria jak były czy kolokwium jak się rozmawiało. To była bez przerwy mowa.

Ta umiejętność kontaktu ze studentami, z młodzieżą przy wykładach, przy kolokwiach, przy egzaminach, przy prowadzeniu prac magisterskich, to, że [mąż] miał podejście dobre do studentów, po prostu traktował ich jako nie takich nieuczących się, nic nie umiających, tylko ludzi, którzy po prostu, jeżeli nawet czegoś nie umie[ją] to nie dlatego, że nie chc[ą] się nauczyć, tylko że nie rozumie[ją]. Starał się to im i w wykładach, i potem w kolokwiach i na egzaminach jeszcze ułatwiać. Tak samo jak i ja, bo ja dużo egzaminowałam studentów z farmacji, i te egzaminy nie były testowe jak to teraz, że piszesz tak albo nie, albo wybierasz sobie odpowiedź, tylko to wszystko były rozmowy. Jak ja zaczynałam egzaminować na przykład o godzinie ósmej rano, a miałam codziennie do przeegzaminowania powiedzmy 20 czy 30 osób, to ja kończyłam wieczorem. Oni sobie losowali pytania, przygotowywali się i potem była dyskusja, rozmowa. Ja widziałam, że student umie, tylko mu się gdzieś klapka jakaś zamknęła – jak ja mu podpowiedziałam jedno słowo to już umiał i zdawał. Więc

tego rodzaju były kontakty ze studentami. Po prostu ja nie byłam czy mąż nie był tym egzaminatorem, który chciał oblać: o, ja ci pokażę, że ty nic nie umiesz, tylko chodziło o to, żeby jednak jakoś tym studentom ułatwić zdawanie.

Część osób zostawała potem na asystenturach u nas, na przykład taki... był bardzo dobrym studentem, robił magisterium u mojego męża i potem pracował, był następcą po moim mężu, a właściwie po mnie, taki pan profesor Szumiło. Był też farmaceuta, który u nas robił i magisterium, i doktorat. Tych studentów było tak strasznie dużo, bo przecież jak ja pracowałam 49 lat to wszystkie roczniki farmacji, które w Lublinie kończyły, to przeze mnie przechodziły, wszystkie! Tak że czasem jak gdzieś pojechałam, to te dziewczyny mnie poznały: „Ach pani profesor! Zdawałam u Pani egzamin!” To ja mówię: „A chociaż dobrze Pani poszło?” „Dobrze mi poszło.” No to mówię: „To cieszę się.” Tak że, o takie kontakty. Zawsze jak szłam gdzieś do apteki to od razu wiedziały, kto ja jestem i od razu mnie obsługiwały, z przyjemnością myśmy się rozpoznawały.

U nas tak nie było, że powiedzmy ktoś przychodził i protegował, żeby puścić. Była taka mamusia, która przychodziła i prosiła, żeby załatwić egzamin z chemii fizjologicznej – to był dość ciężki egzamin – a kierownikiem był nasz kolega. I ona kiedyś przyszła i prosiła, żeby tam pójść mu szepnąć, żeby załatwić jakoś, żeby przepuścili, ale myśmy tego raczej nie praktykowali. Ale pamiętam, że kiedyś interwencja była tego rodzaju. Na farmacji studiowała Bułgarka i był egzamin, ja wtedy egzaminowałam i ona jakoś nie za bardzo umiała i ja jej postawiłam bardzo słabą ocenę, zdała dostatecznie. No i potem przyszli do mnie i mówili, że ona jest stypendystką z Bułgarskiej Akademii Nauk, no i jak będzie miała taką niską ocenę to po prostu nie dostanie tego stypendium, nie będzie mogła kończyć. Więc ja powiedziałam: „Niech ona przyjdzie, ja sobie z nią porozmawiam, przepytam ją jeszcze raz.” I przyszła, rozmawialiśmy, postawiłam czwórkę. Ona mówi, że tak nie bardzo dobrze mówi po polsku, nie rozumie, co się do niej mówi. Dlatego może ona tak źle odpowiadała, czy się zdenerwowała. Uważam i uważałam, że to jest słuszne wy tłumaczenie, no i że trzeba pomóc.

Data i miejsce nagrania	2012-07-05, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"